# DO CZYTELNIKÓW.

Kończąc piąty kwartał naszego wydawnictwa uważamy za właściwe i potrzebne zwrócić się do naszych Czytelników i Przyjaciół ze szczerem choć niezbyt wesołem wyznaniem: Pomimo, że liczba prenumeratorów naszego pisma stale wzrasta i coraz szerszemi kręgami obejmuje najdalsze zakątki naszego kraju, musimy wciąż jeszcze walczyć z poważnemi trudnościami materjalnemi ponieważ fundusz zakładowy wyczerpuje się, a mamy jeszcze ciągle znaczne deficyty do pokrywania.

Obawiając się żebyśmy nie byli zmuszeni zawiesić chwilowo lub zaniechać zupełnie naszą pracę, gdyby fundusze nasze wyczerpały się wcześniej, nim liczba prenumeratorów będzie dostateczną aby pokryć koszta wydawnictwa, nie możemy rozwinąć w całości a nawet rozszerzyć jak się to okazuje koniecznem programu i objętości naszego pisma.

Ułatwić nam to zadanie byłoby w mocy naszych przyjaciół i stałych czytelników a to przez zjednywanie nam nowych abonentów. Gdyby wszyscy dotychczasowi prenumeratorowie zjednali nam po jednym nowym prenumeratorze, pismo nasze stanęłoby na zupełnie trwałej podstawie zapewnionej egzystencyi i mogłoby w całej pełni działalność swoją rozwinąć.

Ponieważ uważamy nasze wydawnictwo, nie za prywatne przedsiębiorstwo pieniężne, bo tem napewno nigdy się nie stanie, ale za pracę obywatelską, z zupełnem zaufaniem i bez wahania zwracamy się o współdziałanie w tej pracy, do wszystkich tych, którzy ją za pożyteczną i potrzebną uważają.

Jesteśmy przekonani, że zjednanie jednego nowego abonenta, każdemu z naszych czytelników, przy odrobinie dobrej woli, przyjdzie z największą łatwością, a będzie to już czyn dla sprawy naszej ogromną mający donioslość i stanowiący o dalszym rozwoju społeczno-etycznego ruchu kobiecego u nas, lub o cofnięciu go wstecz, bo każdy to przyzna że najdzielniejszym środkiem agitacyjnym dla wszelkiej ideowej sprawy, jest poświęcone jej pismo.

A więc prosimy o zjednywanie nowych prenumeratorów tych wszystkich, którzy mają życzliwość dla naszych dotychczasowych usiłowań a wyrozumiałość dla błędów czy słabości, które sobie dobrze uświadamiamy, ale które wybaczyć nam trzeba przez wzgląd na trudne warunki naszej pracy, na zupełnie jeszcze dotąd ugornem polu.

**Prosimy o zjednywanie nowych prenumeratorów!** *Redakcya.*

# WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE.

W 6-tym n-rze „Revue pédagogique“ z roku ubiegłego, występuje pani Paulina Kergomard przeciw systemowi wychowania w szkółkach t. zw. „macierzyńskich“ (école maternelle) we Francyi. Szkółki te, rodzaj ochronek naszych albo t. zw. szkółek froeblowskich w Niemczech, są we Francyi instytucyą państwową. Są zatem bezpłatne i utrzymywane kosztem państwa. Przyjmują do nich dzieci od lat 2 do 6-ciu; dziatwa przebywa w nich od godziny 9-tej do wpół do dwunastej oraz od 1-szej do 4-tej po południu. Przymus szkolny względem tych szkół nie obowiązuje.

Pani Kergomard ubolewa, że instytucya ta jest dzisiaj całkowicie wypaczoną i to w dwóch kierunkach: 1. uczęszcza do szkółek tych inna dziatwa, niż to było pierwotnie zamiarem założycieli; 2. w szkółkach tych już się rozpoczyna całkiem niewłaściwe systematyczne nauczanie.

Szkółki te bowiem, są zdaniem autorki, tylko „złem koniecznem“, dla dziatwy, która pozbawioną jest z musu opieki macierzyńskiej, a więc dla dzieci kobiet zmuszonych pracą zawodową zdobywać utrzymanie.

Szkółki te są istotnie z powodu swej konieczności pożyteczne. Posyłanie natomiast do szkółek dzieci przez matki, które mają możność zajęcia się dziatwą swoją w domu własnym, nazywa autorka wprost grzechem.

Autorka uważa, że duża większość matek niepotrzebnie oddaje się pracy pozadomowej, gdyż odpowiednia pieczołowitość i oszczędne gospodarowanie w domu nie mniej by przysporzyło dochodów materyalnych rodzinie, o ile o jej utrzymanie troszczy się ojciec. Większą krzywdę wyrządzają rodzinie matki bez konieczności wydalające się z domu na zarobek przez wysyłanie 2—3 letnich dzieci do szkółek, niż przynoszą tejże rodzinie pożytku swym zarobionym groszem. A już dla matek z zamożnych sfer mieszczańskich niema autorka dość słów oburzenia. „Kobiety ze sfery mieszczańskiej, które w ogóle najbardziej próżniaczy żywot wiodą, pozbywają się i tego jedynego obowiązku, któryby spełniać mogły: wychowania swojej dziatwy w okresie przedszkolnym i spychają ten trud przez przyrodę samą wskazany całkowicie na barki szkoły macierzyńskiej. Przyprowadzają tam swoją dziatwę z chwilą otwarcia bramy szkolnej, a wpuściwszy ją poza wrota, pod oknami tejże szkoły godzinami całemi tracą czas na gawędce z sąsiadkami lub oddają wizyty.“

Pani Kergomard jest zdania, że przeciętna matka nawet o bardzo średniej inteligencyi da dziecku własnemu szczególniej w okresie lat 2 — 4 lepszą opiekę i lepsze warunki dla rozwoju fizycznego, a nawet intelektualnego i moralnego, niż najlepsza szkoła. Dziecko w domu jest bowiem w ustawicznym ruchu: wszystkie jego członki i wszystkie zmysły rozwijają się i kształcą w sposób naturalny przez zabawę, przez ciekawość zaspakajaną w porę, przez naśladownictwo otoczenia, próbowanie sił własnych i współżycie z domownikami. Autorka porównywa normalny dzień dziecka w domowem ognisku z dniem szkolnym jednego i kilku dziesięciu albo i paru setek wychowańców szkółki. Ruchy miarowe, konwencyonalne, posłuszeństwo i karność konieczne przy kierowaniu większą ilością dzieci, szablonowe i banalne opowiadania z tak zwanej „nauki o rzeczach“ zamiast istotnego stopniowego zapoznawania w danej właściwej chwili z otoczeniem i życiem, teoretyczne zasady moralne wreszcie, oto, co może dać szkółka w najlepszym razie. O przystosowaniu do indywidualności dziecka, o macierzyńskiej pieszczocie nie może tu być nawet mowy, tembardziej, że najmłodsza dziatwa oddawaną jest zwykle pod opiekę służby, a nauczycielki zajmują się zwykle „nauczaniem“ dziatwy starszej. O tem przedwczesnem nauczaniu, o tem „zabijaniu“ fizycznem dziatwy w wieku od lat 4—6 rozpisuje się również p. Kergomard bardzo szeroko. To zmuszanie dzieci do siedzenia, to wtłaczanie w pamięć nazwisk królów, postaci historycznych i nazw geografi-

cznych, przedtem nim dzieci nauczą się same sobie wycierać nosy *(avant de savoir se moucher)*, to uczenie czytania wprzód, nim się dziecko mówić nauczy, to przepisywanie wcześniej nim dziecko może tekst zrozumieć — to wszystko zdaniem p. Kergoward jest zbrodnią obrazy dzieciństwa „*crime de lèse—enfance*".

„Chcemy bieg życia przyspieszyć, a niebaczni cofamy go wstecz, rujnując fizycznie i umysłowo całe pokolenia. Oddajemy niestety opłakaną przysługę społeczeństwu przez pośrednictwo naszych szkółek macierzyńskich".

Uwagi p. Kergomard, dotyczące stosunków francuzkich prawie bez zastrzeżeń dadzą się do naszych warunków zastosować, a są one jeszcze bardziej na miejscu, że nasze szkółki i ochronki prawie wszędzie przyjęły za podstawę nauczania metodę Froebla — niemca, który dla swojego narodu stworzył, być może, metodę odpowiednią, dla nas całkiem niewłaściwą. Te wyszywania, wyplatania, wyklejania, robione w zaduchu i siedzącej pozycyi, przerywane przez t. zw. naukę o rzeczach i monotonne zabawy w dusznej sali to istotnie zabójstwo dla dziatwy. Kto słyszał raz w życiu chór dziecięcych głosików powtarzających bezmyślnie „koń ma czte-ry no-gi, kro-wa ma ro-gi itd. ten z pewnością nabrał obrzydzenia do szkółki froeblowskiej. To też, która matka nie jest zmuszona ostatnią koniecznością, niechże dziecka swego do szkółki froeblowskiej nie oddaje! A czyż potrzebujemy przestrzegać przed szkółkami takimi, będącemi pod kierunkiem niemieckim? Niestety jakże licznemi w Krakowie są przykłady posyłania dzieci do takich właśnie niemieckich szkółek froeblowskich i to przez matki z t. zw. intelligencyi, które uzyskany wolny czas zużytkowują najczęściej na czytanie francuzkich romansów, flirt, lub obmawianie bliźnich. Przestrzegając przed posyłaniem do szkółek froeblowskich, można sprowadzić na głowę dziatwy drugą ostateczność. O ile matka już to przez wypaczone wychowanie już to przez wrodzony brak macierzyńskiego instynktu, dziatwą swoją zająć się nie zechce — dziatwa ta zostawiona samej sobie, często się nudzi, (mowa o jedynakach) męczy i gnuśnieje. Wspólne wychowanie dziatwy z 2—3 domów zapobiegnie temu z łatwością. Ale matki muszą cośkolwiek o samokształceniu w pedagogicznym kierunku pomyśleć. Nie dość jest urodzić dziecko, by tem samem posiąść patent na zdolną wychowawczynię. Instynkt macierzyński znaczy bardzo wiele: uchroni od krzywdy, zapobiegnie cierpieniu, oszczędzi przykrości, ale nie zawsze odpowiednio pokierować potrafi. Korzystanie z doświadczenia innych w celu odpowiedniego zastosowania go do własnych warunków, powinno przy wychowaniu dziatwy dużą odgrywać rolę. To też do czytania pedagogicznych rozpraw, do badania psychologii dziecka zachęcać będziemy nasze matki jaknajenergiczniej. A dobra matka może w przedszkolnem wychowaniu zdziałać nieraz więcej niż całe wpływy wychowania późniejszego. *K. B.*



Dr. SALOMEA PERLMUTTER.

# POŁOŻENIE LWOWSKICH ROBOTNIC CHRZEŚCIJAŃSKICH.

(CIĄG DALSZY).

## 3. Krawczynie.

Robotnice krawieckie dostarczyły ankiecie omawianej przez nas największej liczby ekspertek, bo aż 17 na ogólną liczbę 59. To też obraz, na który złożyły się zeznania tych pracownic pełniejszy jest, tembardziej, że ekspertki w odpowiedziach swych kreśliły też położenie koleżanek, które pracowały z niemi w jednym warsztacie.

W zawodzie krawieckim silniej już zarysowuje się różnica między pracodawczynią, wzgl. pracodawcą a robotnicą. Pracodawca, wzgl. pracodawczyni występują tu już coraz częściej jako przedsiębiorcy, którzy rozporządzać muszą jakim takim kapitałem, celem zakupienia maszyn do szycia, materyj i „dodatków". Coraz częściej spotykamy warsztaty, gdzie „gość" nie przynosi już zakupionej przez siebie materyi, lecz zamawia suknię z materyj znajdujących się na składzie u krawca lub krawczyni, a „dodatki" już prawie wyłącznie zakupuje, lub ma na składzie krawiec-przedsiębiorca lub krawczyni-przedsiębiorczyni. A dzieje się to nietylko w dziale „Konfekcyi" lecz także w warsztatach, w których wykonuje się tylko suknie damskie.

Warsztaty, w których pracuje 10, 20, a nawet 30 robotnic nie są rzadkością w tym zawodzie, a cena uszycia sukni, t. j. „sama igła", czyli jak brzmi termin inaczej, sam „fason" dochodzi w niektórych warstatach do 25 złr.; poczynając od 5-ciu.

Sukien takich wykończa się w warstacie 5, 6 na tydzień, gdy robotnic jest kilka tylko, przyczem krawczyni-przedsiębiorczyni zarabia jeszcze dość znacznie na „dodatkach".

Jakież jest więc położenie najemne u tych przedsiębiorczyń, jakież jest ogólne położenie robotnic krawieckich?

Jest hierarchia płac krawczyń dość znaczna, mimo, że górna granica drabiny tej jest nader nizka. Ekspertki znały na cały Lwów tylko jedną krawczynię, która pobierała miesięczną płacę 30 złr., a ta jedna była nie tylko robotnicą, lecz kierowniczką zakładu, i buchhalterką przedsiębiorstwa krawieckiego.

Najwyżej płatną jest już robotnica która osiagnęła 20 złr. miesięcznej płacy bez wiktu, zazwyczaj zaś większe warsztaty nie przekraczają 18 złr.

płacy dla najlepszej, a takich w warstacie choćby bardzo „wziętym“, nie więcej jest jak jedna.

Zato wstecz, drabina ta robi skoki ogromne, warsztaty średnie o 8—10 panienkach płacą najlepszym 10—12 złr. miesięcznie, które otrzymują tylko „staniczarki“ takie, co umieją wykończyć i uszyć stanik, podczas gdy reszta pracownic w zakładach krawieckich mają płace począwszy od 1 (!) złr. aż do 6—8 złr.

Z tej pensyi muszą kupować igły i odkupywać często igły maszynowe, gdy która złamała szyjąc, co wynosi wedle zeznań ekspertek 20 ct. miesięcznie. Prócz tego zaś każda robotnica musi mieć swoje nożyczki.

Zanim krawczyni dostanie pierwszą płacę, uczy się od 6 miesięcy do roku lub 1½ r. bezpłatnie, przyczem wykonuje łatwiejsze rzeczy jak zeszywanie, robienie listwy itp. W czasie nauki robotnice, używane bywają do różnych posług i posyłek, co naturalnie przedłuża czas nauki i opóźnia termin, w którym robotnica może mieć już pretensyę do płacy.

Pierwsza płaca wynosi często 1 złr. i rośnie pomału do 2, 3, 4, 5, 6 złr. mają robotnice często po 3, 4 latach pracy, gdy swojej pracodawczyni są w stanie zarobić 3 razy tyle. Niejedna ekspertka skarżyła się, że wypłaty bywają nieregularnie, że „panie“ zalegają im z płacą po kilka miesięcy.

D z i e ń r o b o c z y w warsztatach krawieckich trwa 9, 10 i więcej godzin od 8—1 i od 2—7 albo od 8—½1 i od 2—½8 albo do 8. Ale jest to tylko o f i c y a l n a d ł u g o ś ć d n i a. Dzień ten przedłuża się najczęściej o 2—3 godzin, a nieraz, szczególnie w dnie przedświąteczne pracują robotnice p r z e z c a ł ą n o c. Przedłużenie dnia roboczego o g o d z i n k ę lub dwie jest wedle zeznań ekspertek na porządku dziennym. Za czas ten robotnica nie otrzymuje ż a d n e g o w y n a g r o d z e n i a, a i za całą noc przepracowaną na korzyść przedsiębiorcy, robotnice nie o t r z y m u j ą n i c, prócz „kolacyi“ złożonej z chleba z herbatą.

Jeden tylko przedsiębiorca, czy przedsiębiorczyni płaciła za noc całą do 5 g o d z. z r a n a 20 ct. Od 5—7 robotnice te spały, poczem znowu rozpoczynały zwyczajny dzień roboczy.

Lecz ci sami robotnicy, którym czas robotnic tak mało waży, stają się czułymi na minutę każdą opuszczoną przez robotnicę. Wedle zeznań ekspertek prawie wszyscy krawcy i krawczynie każą odrabiać robotnicom wieczorem, gdy rano spóźniły się do roboty i liczą im każdy dzień opuszczony bez względu na przyczynę nie przybycia do pracy. Gdy która popsuła materyi kawałek, spaliła kawałek przy odprasowywaniu, musi płacić swym ciężko zarobionym groszem, przedsiębiorca zaś sądzi, że robotnicę kupił całą, gdy najął ją do roboty i rozporządza jej całym dniem.

To też niejedna robotnica woli na własną rękę próbować szczęścia, nie najmować się do warsztatu i „domokrążyć“ z towarem swoim, z swoją

robotą krawiecką. Jest osobna kategorya krawczyń, które najmują się po domach prywatnych na dniówki, gdzie stosownie do zdolności swych otrzymują 30, 40, 50, 60 a nawet 80 ct. i wikt, za 11, 12 godz. pracy.

Rozumie się, że te dziewczęta dość rzadko mają wypełnione wszystkie dni robocze tak, że chude dni pożerają tłuste. W święta robotnice te nie mając roboty, nie mają też wiktu i chyba tylko większa niezawisłość każe im przenosić ten sposób zarobkowania nad najmowanie się na stałe do warstatu.

Wedle zeznań ekspertek prawie wszystkich, robotnice krawieckie otrzymują sposobność pracy tylko okazyjnie. Krawczyni wywiesza kartkę w oknie sklepowem; jedna robotnica poleca drugą; lub inna jakaś sposobność nastręcza pracę. Niewiadomo nam, o ile sprawa ta zmieniła się od założenia miejskiego biura pracy we Lwowie. Zdaje nam się jednak, że przedsiębiorcy i robotnice nie przyzwyczaili się jeszcze u nas korzystać z tej tak doniosłej instytucyi w takiej mierze, jak powinni dla własnej wygody swej. To też robotnica krawiecka dość długo pozostaje bez pracy po opuszczeniu jednego miejsca nie mówiąc już o przymusowem bezrobociu po sezonie, szczególnie zaś dają jej się we znaki wakacye w warstatach większych które panie przedsiębiorczynie syte pracy i wysiłków, zamykają 6 tygodni do 2 miesięcy, nie pytając wcale o to, co stanie się z ich robotnicami, które pracą swoją umożliwiły jej wyjazd i odpoczynek.

Ponieważ robotnice krawieckie wedle zeznań ekspertek są przeważnie córkami robotników lub rzemieślników, obarczonych licznemi rodzinami, więc muszą się same utrzymywać z płacy tej, a często pomagać rodzicom lub rodzeństwu.

Czyż płaca wynosząca, 4, 6, 8 złr. miesięcznie, bo to są płace większości, może wystarczyć na utrzymanie dorosłej lub dorastającej osoby? To też życie krawczyń wprost jest nędzne.

Mieszkania, w których mieszczą się wraz z rodziną, są ciasne, wilgotne, często w pokoju mieszkalnym znajduje się już kuchnia. Dziewczęta, pozostające same, bez rodziców, mieszkają „kątem“, albo w „Pracy kobiet“, płacąc stosunkowo dużo, za „kąt“ swój, w którym nie może być mowy o należytem odpoczynku po ciężkiej pracy całego dnia lub tygodnia. A ponieważ lokale, w których dziewczęta te pracują, tylko rzadko odpowiadają wymaganiom hygieny przeważnie zaś są małe, źle przewietrzane i źle opalane, więc robotnice krawieckie ciągle narażone są na niedomaganie, wypływające z lichych warunków mieszkaniowych.

Szkód tych nie jest w stanie powetować wikt robotnicy krawieckiej. Wszystkie zeznawały, że wikt ich jest niedostateczny, raz lub dwa razy na dzień: mięso na obiad, zresztą zrana herbata z chlebem, na obiad zupa, jarzyny, nieraz tylko chleb z kiełbasą, wieczorem szklanka herbaty z chlebem.

Niektóre biedaczki zeznawały, że „czasem“ są głodne (!) a jedna wy-

raziła to w formie mniej strasznej, że apetyt ma większy, niż zaspokoić może mamałyga lub „prażucha“, jaką dostaje na obiad. Jedna opowiadała też, że często bez obiadu pracuje dzień cały; a i takich jest dość między robotnicami krawieckiemi.

Rzadko zaś opowiadała któraś o pomocy lub wsparciu, któreby otrzymywały a i moralnej podpory nie mają znikąd, bo ani stowarzyszeń nie mają, które odpowiadały potrzebom ich, ani też z czytania nie są zdolne wyciągnąć dla siebie jakiejś pociechy i wskazówek.

Panie przeważnie obchodzą się z niemi źle. „Pani łaje“, „gniewa się“, „gdy pani jest, siedzimy wszystkie cicho“, „pani bardzo grymaśna“, „pani złośnica“, oto charakterystyki przedsiębiorczyń przez wszystkie prawie eksportki. Żadna nie opowiadała o stosunku przyjaźnym, życzliwym „starszej siostry lub matki“, jaką mieni się być niejedna przedsiębiorczyni krawiecka wobec swoich robotnic. Zato prawie wszystkie zeznawały, że między sobą robotnice żyją dobrze, a nawet tam, gdzie czwartą, czy trzecią część robotnic stanowiły żydówki, robotnice wszystkie ze sobą żyły w zgodzie. Na pytanie, dlaczego pani przyjmuje żydówki do roboty, odpowiedziały że pani pyta w pierwszym rzędzie, co która umie. Potwierdza to, co na początku niniejszego artykułu podnosiliśmy o t. zw. chrześcijańskich robotnicach i „narodowej“ pracy. Potwierdza zarazem pogląd wyrażony powyżej o różnicy klasowej między przedsiębiorczynią a robotnicami, które instynktownie czują już, że raczej wspólnym jest interes robotnicy żydówki i „katoliczki“, niż chrześcijańskiej „pani“ krawczyni i robotnicy chrześcijańskiej.

Oto mimo wyraźnej ustawy rzadko która krawczyni ubezpiecza robotnice swoje w kasie chorych; kilka eksportek tylko należało do kasy chorych „Jedności“ i dla marnych kilku centów tygodniowo, pozbawia robotnice swoje pomocy lekarskiej, co nieobliczone pociąga za sobą następstwa. Biedna robotnica tedy w ostateczności dopiero idzie do lekarza, a w razie choroby traci także miejsce, bo pani jej nie czeka na nią aż wyzdrowieje.

Istnieje wprawdzie we Lwowie zawodowe stowarzyszenie krawców i krawczyń, ale mało w niem chrześcijańskich robotnic krawieckich. Chrześcijańskie robotnice krawieckie nie zrozumiały jeszcze zdaje się korzyści, jakie płyną dla robotników z organizacyj zawodowych, choć widocznie czują potrzebę należenia lub przynajmniej przychodzenia do jakiegoś stowarzyszenia. „Chodzą“ więc niektóre, nie wszystkie — do „Pracy kobiet“, do „Jedności“, do „Rodziny“, do „Skały“, do „Św. Kazimierza“ itp., nie dowiedzieliśmy się tylko, co tam robią, jak spędzają tam niedziele, w które uczęszczają do tych stowarzyszeń.

Nie bywają też krawczynie w teatrze, na zabawach itp., bo nie stać ich na to, ani nawet potrzeby w tym kierunku nie odczuwają. Życie ciężkie zbyt

mocno je przygniata, aby jeden dzień wolny pozwolił odetchnąć pragnieniem wyższem lub „fantazyą“ jakąś.

Czytać rzadko która z eksperteк lubiła, wprost zamałe mają przygotowanie, aby w tem przyjemność odczuwać, a i te co czytać chciałyby, nie mają co czytać. Jedna czytała „Żywoty świętych“, inna miewała tylko „misyjne“ książki, jedna lubiła „same straszne książki“. Zbyt monotonne zdaje się i szare musiało być to życie, które w strasznej książce szukało senzacyi; inne zaś ani czasu ani ochoty do czytania nie miały. Czas wolny wolały wypełniać szyciem sobie ubrania, bo wszystkie bez wyjątku same szyją sobie suknie zakupiwszy tanie materye. Tak więc i w tym zawodzie, który reprezentowany jest przez ogromną we Lwowie rzeszę robotnic, położenie tychże robotnic smutne jest nad wyraz i przykre, tembardziej, że cała atmosfera, w której oddychają te pracownice, jakaś stęchła jest pod każdym względem, ani w domu, ani w warsztacie nie wieje żaden wietrzyk dążeń nowoczesnych. Drobnomieszczańskie otoczenie nie podsuwa wielkiej myśli wspólnej łączności i organizacyi, celem wyrobienia sobie lepszych warunków pracy, a wrodzona potulność i brak inicyatywy u kobiet nie pozwala im „odkryć“ tego jedynego środka w walce o lepszy byt robotników.

Toteż zadaniem bardziej uświadomionych jednostek z pomiędzy kobiet, które chciałyby „zrobić“ coś, byłoby pójść między robotnice te i podjąć dzieło organizacyi zawodowej w tym wypadku robotnic krawieckich i pouczyć je o środkach walki z wyzyskiem i złą dolą. C. d. n.

DR MARYA LIPSZYC-BALSIGEROWA.

# OCHRONA PRACY KOBIET W SZWAJCARYI.

Okres swobody gospodarczej, oddającej klasę robotniczą w moc przemysłu fabrycznego, jest okresem najniższych płac zarobkowych, najdłuższego dnia pracy, okresem w którym kobiety skazane są na wszelkie następstwa pracy niezmiernie długiej i uciążliwej, rezultatem której być musi zwyrodnienie przyszłego pokolenia. Dostrzegłszy to niebezpieczeństwo, podjęły państwa już w pierwszej połowie zeszłego wieku obronę klasy wyzyskiwanej, przy pomocy prawodawstwa ochronnego, tem bardziej, że i robotnicy, ze swej strony, nacisk wywierać zaczęli.

Prawodawstwa ochronne dotyczyły przedewszystkiem pracy kobiet i robotników młodocianych, jako istot najbardziej opieki potrzebujących.

Według zgodnych orzeczeń hygienistów, inspektorów fabrycznych i lekarzy, ulega organizm kobiecy w większej mierze, aniżeli organizm męski, szkodliwemu działaniu wpływów pracy fabrycznej. Zwłaszcza nadmierne długie stanie, lub przesiadywanie, wysoka temperatura, duszne powietrze, szkodliwe wyziewy, trujące gazy bardzo źle odbijają się na zdrowiu kobiety —

Kobicta posiada jednak nietylko organizm słabszy, większej opieki wymagający, lecz nadto niezdolną jest o własnych siłach ochronę tę sobie zapewnić, nie umie bowiem, tak jak mężczyzna, o swoje upomnieć się prawa. Przy pomocy organizacyi zawodowej, wywalczyli sobie mężczyźni w niektórych krajach, w poszczególnych zawodach, znacznie krótszy czas pracy i lepszą płacę. — Kobiety nie stworzyły dotąd nigdzie tak silnej organizacyi któraby na prawodawstwo wpływ wywierać mogła.

Te nader ważne powody przemawiają za ustanowieniem specyalnych praw ochronnych dla kobiet. Pod tym względem przysługuje Szwajcaryi jedno z pierwszych miejsc w Europie.

Udział kobiet w pracy zarobkowej w Szwajcaryi przedstawia się jak następuje: na 100 kobiet w ogóle, przypada 5% służących, 24% zaś zajętych pracą zarobkową w ściślejszym znaczeniu tego słowa; z tego 12% przeszło pracuje we własnych zakładach lub u krewnych, 11% w przedsiębiorstwach obcych. Wedle statystyki fabrycznej było w roku 1895 80, 995 lub 40, 5% robotnic zajętych w przemyśle fabrycznym (65, 4% w przemyśle przędzalniczym, 34, 2% w zegarmistrzostwie.)

Jak widzimy zastęp liczny.

Szwajcarya nie ma jednostajnego dla całego kraju, prawodawstwa ochronnego dla robotników fabrycznych, z wyjątkiem' prawa fabrycznego z roku 1877, rozszerzonego od 1 stycznia 1903; stosunki robotników przemysłowych regulują się tedy według praw ochronnych poszczególnych kantonów, których energiczna akcya na tem polu, służyć może przykładem dla innych krajów. Zwłaszcza ochrona pracy kobiet znalazła w prawach kantonalnych wielkie uwzględnienie. I tak w kantonie Zurychskim zaprowadzono 10 godzinny maksymalny czas pracy dla kobiet, w soboty wolne są kobiety od godz. 4tej po południu od pracy.

W Genewskim kantonie istnieje 11 godzinny dzień pracy dla kelnerek którym zapewnia prawo conajmniej 9cio godzinny spoczynek nocny. W kantonie Waadt zainicyowano prawo uregulowania dni wolnych (w ciągu roku) dla sklepowych i służących. Również inne kantony pospieszyły wprowadzić u siebie przepisy prawne normujące specyalnie pracę kobiet.

Z ostatnich czasów jest w prawodawstwie ochronnem Szwajcaryi do zanotowania nowy projekt w kantonie berneńskim, będący wielkim krokiem naprzód w tej dziedzinie, czyniący zadość dawno już odczuwanej potrzebie, rozszerzaniu prawa ochrony pracy kobiet. Projekt wypracowała komisya, wybrana z łona parlamentu berneńskiego, według wzoru zurychskiego i bazylejskiego. Wśród poprzedników swych wyróżnia się korzystnie projekt berneński, rozszerzając zakres swego działania i na kobiety pracujące w handlu; wyłącza on tylko kobiety na roli pracujące.

Nowe prawo rozciąga się tedy na wszystkie ogólnemu szwajcarskiemu

prawu fabrycznemu nie podlegające zakłady, w których pracuje jedna lub więcej osób, płci żeńskiej, nienależących do rodziny.

Prawo to zabrania zatrudniać w przemyśle dziewczęta, obowiązane do uczęszczania na naukę szkolną. Wiadomo, jak ważnym jest ten przepis: nauczyciele, hygieniści uskarżają się nieustannie na przeciążenie dziatwy szkolnej pracą. Idzie tu przedewszystkiem o dzieci zatrudnione w mniejszych zakładach przemysłowych, nie zaś w fabrykach. Największego wyzysku dzieci dopuszcza się przemysł domowy, ale o tem, niewiadomo dlaczego, projekt nie nie wspomina. Ważną nowością w projekcie jest przyznawanie każdemu prawa żądania od władz przemysłowych, by dany zakład podciągniętym został pod nowe prawa: ztąd wynika, że np. organizacye robotnicze, przyjaciele klas pracujących, stowarzyszenia kobiece itd. mogą zwrócić uwagę władz na stosowanie prawa ochronnego, opublikowanie zaś zakładów temu prawu podlegających, w piśmie urzędowem, uchyla wszelkie wątpliwości i daje stronie interesowanej nową broń do ręki.

Ustęp w projekcie omawiający opiekę ogólną, nie zadawalnia się tylko stosowaniem środków ochronnych współczesnej techniki, mających na celu opiekę nad zdrowiem pracowniczek, nietylko więc zabrania pracy podziemnej kobiet i pracy w porze nocnej, ale nadto wymienia np. wyraźnie żądanie możności siedzenia po sklepach i t. p. Czas pracy normuje nowy projekt wedle prawa zurychskiego na 10 godzin dziennie i 9 godzin w wilię świąt i niedziel — a także $1^1/_2$ godzinną pauzę na obiad. W czas pracy dziennej wliczone są także godziny obowiązkowe w szkole, co oczywiście uniemożliwia przeciążenie pracą młodych dziewcząt, w wieku rozwoju. Przedłużenie czasu pracy dziennej jest dopuszczalne za dopłatą $15\%$ płacy dziennej, wykluczone są od tego dziewczęta poniżej lat 18-tu, szkoda, że prawo nie wyklucza także kobiet w ciąży będących. Spoczynek nocny dla sklepowych wynosić ma conajmniej 10 godzin. Kobiety położnice mogą powrócić do pracy w 5-tym i 6-tym tygodniu po połogu, za zezwoleniem lekarza dyplomowanego. Przepisy w tym względzie, zdaniem mojem, mogłyby być jaśniej określone.

Jako postęp natomiast uważać należy punkt projektu, dotyczący wystawiania świadectw na żądanie robotnic, świadectwa te wyszczególniają nietylko rodzaj pracy i czas jej trwania, ale i zachowanie się i oddane usługi; robienie uwag mogących szkodzić pracownicy, są niedozwolone. Ojciec lub opiekun małoletniej robotnicy mają również prawo żądać wydania świadectwa dla swej córki, względnie pupilki; naodwrót zaś i tej ostatniej przysługuje prawo domagania się świadectwa, nawet wbrew woli opiekuna i takowe otrzymać może, o ile władza uznaje żądanie jej za słuszne.

Odciąganie pewnych kwot z zapłaty na różne ubezpieczenia, może mieć miejsce, jedynie z wolą pracujących. Błędem atoli jest ściąganie kar pieniężnych tytułem odszkodowania, jakkolwiek prawo żąda prowadzenia ksiąg ze ściąganych pieniędzy i użycia ich na cele dla robotnic pożyteczne.

Mimo tych (nielicznych bardzo) usterek jest projekt berneński wzorowem prawem ochronnem i wielkim postępem w rozwoju prawodawstwa ochronnego wogóle. Niezawodnie też przez lud przyjętym zostanie i jako ustawa obowiązywać będzie. *Dr Marya Lipszyc Balsigerowa.*

DR LEON BROSS.

# O NAJCZĘSTSZYCH PRZYCZYNACH PŁACZU I NIEPOKOJU NIEMOWLĄT i O ICH ZAPOBIEGANIU

(4 LISTY).

## II.

(Ciąg dalszy).

*Każdemu wiadomo, że nowonarodzony człowiek jest pod każdym względem mniej rozwinięty, jak inne zwierzęta, i długi czas zupełnie niedołężny, tak że matka musi za niego w zupełności myśleć. Naturalnie matka, która wie co i jak myśleć, ta dziecku dogodzi, ale matki nieświadome mogą dziecku (i to niestety zbyt częste) szkodzić, to swoją nadmierną miłością, to brakiem cierpliwości, połączonych z brakiem znajomości złego i dobrego.*

*Niezmiernie często się spotyka, że pierwszą myślą, która się budzi u matki, gdy słyszy płacz dziecka jest ta, że ono jest głodne. Naturalnie daje mu bez zastanowienia pierś, kiedy tylko zapłacze, nie wiedząc jaką szkodę tem dziecku wyrządza.*

*Medycyna wykazała, że ażeby żołądek strawił pokarm pochodzący od matki lub ewentualnie dobrej mamki, na to potrzeba około 2 godzin. Co się więc dzieje, gdy dziecko dostanie świeży pokarm przed upływem tego czasu? Oto spotyka się z tamtym jeszcze nie strawionym, następuje przeszkoda w normalnym trawieniu, a gdy takie przeszkody często się powtarzają, wtedy przychodzi do niestrawności. Dziecko jest chore, ma bole, płacze, a dobra mamusia myśli, że głodne i znów mu pierś pakuje, dziecko naturalnie nie wie, co mu jest, ani też nie potrafi się przeciw temu bronić, więc dalej ssie nieświadome tak jak i mamusia, że stwarza błędne koło, z którego potem z trudem można się wydostać.*

*Jak Pani już wie z poprzedniego listu, przyczyn płaczu niemowlęcia prócz głodu jest dość, ale mamusie nie wiedzą o tem, albo wiedząc nie pamiętają.*

*Sądzę, że zapamiętałyby wkrótce, gdyby je tak gwałtem zmuszano do jedzenia co ½ godziny, lub nawet co kwadrans. Ponieważ nie chciałbym, żeby Pani błądziła, przeto muszę Panią pouczyć, że dziecko z początku karmi się co 2 godziny, potem w 2-gim miesiącu co 2½ godziny, a od 3-ciego co 3 godziny. Jeżeli dziecko ma w pierwszym miesiącu wzdęcia, mimo regularnego karmienia co 2 godziny, to już w pierwszym miesiącu należy przejść do karmienia co 2½ a nawet co 3 godziny. Jak się powinno odbywać prawidłowe karmienie? Przed przyłożeniem do piersi radziłbym obmyć brodawki kawałkiem waty, umaczanej w 3% wodzie borowej, lub przynajmniej w wodzie czystej przegotowanej. Chodzi tu o to, żeby wraz z brodawkami nie dostawały się do ust dziecka nieczystości w postaci bakteryi lub grzybków. Proszę zważać na to, żeby brodawkę i jej okolicę rzeczywiście dobrze obmyć, a nie zwilżyć tylko, jak to się czasem robi, i co naturalnie nie ma najmniejszego sensu. Nie mniej stanowczo muszę przy tej sposobności wystąpić przeciw wstrętnemu zwyczajowi niektórych matek lub mamek, ślinienia własną śliną brodawki. Że w ten sposób można brodawkę porządnie zanieczyścić, to zupełnie jasne. Przy obmywaniu zwracam uwagę, ażeby wraz z watą nie maczać w tej wodzie palców, a nadto, żeby użytą już watę, więc zanieczyszczoną, nie wrzucać do wody, by ją*

*raz jeszcze użyć do drugiej brodawki. Już raz Pani powiedziałem, że te wszystkie przepisy są pozornie drobnej wagi, a nawet mogą komuś wydać się śmieszne, ale mimo to bezpieczniej jest trzymać się ich. To postępowanie np. ma znaczenie ze względu na dziecko i matkę. Z jednej strony chroni dziecko od połykania nieczystości, od zanieczyszczania ust, wtedy nawet przy tym sposobie wystarczy dziecku tylko raz dziennie usta przemywać. Z drugiej strony chroni po części brodawkę, w razie odessania jej, od ropnego zapalenia.*

*Co do przemywania ust, to radzę to robić watą maczaną w 3% wodzie borowej, lub zwykłej przegotowanej. Radzę nie używać przy przemywaniu żadnej siły, lecz robić to ostrożnie. Zbyt szorstkie i energiczne przemywanie, zwłaszcza twardą szmateczką, jest często przyczyną zapalenia ust, zwłaszcza podniebienia.*

*Obecnie nawet pewna grupa lekarzy poleca zaniechać wszelkiego przemywania ust, domaga się za to tem energiczniejszego zmywania brodawek przed każdem nakarmieniem niemowlęcia. Jak długo dziecko ma ssać? Od 20—30 minut najdłużej. Trzeba uważać, by nie leżało za długo przy jednej piersi, bo ostatni pokarm, jaki z piersi się wydobywa jest w porównaniu z pierwszym obfitszy w tłuszcz, i jako taki może często dziecku szkodzić, dla tego niech ono będzie połowę czasu przy jednej piersi, a drugą połowę przy drugiej. Dziecko często przy ssaniu usypia, dla tego trzeba je od czasu do czasu koło usteczek podrażnić. Nadto trzeba uważać, by nos dziecka nie był przytkany piersią, bo wtedy nie może ono ssać. Podczas ssania i po nakarmieniu radziłbym trzymać dziecko w ten sposób, by ciało leżało pochyło tak, ażeby główka przyszła wyżej. Ważne to z tego względu, że dzieci zwłaszcza w pierwszych miesiącach łatwo wymiotują. Pochodzi to stąd, że żołądek ma z początku położenie pionowe, a dopiero potem przechodzi w położenie poziome, dalej, że mięsień zamykający żołądek jak pierścieniem od strony przełyku jest w tym czasie jak wogóle wszystkie mięśnie przewodu pokarmowego słaby. Jeżeli więc przechylimy dziecko głową na dół, wtedy pokarm po prostu się wylewa, bo z jednej strony z powodu położenia żołądka, cała masa pokarmu dostaje się naraz ku otworowi prowadzącemu do przełyku, a nadto za słaby mięsień, który ma za zadanie zamykanie tego otworu nie może temu naporowi płynu podołać. Gdy dziecko wymiotuje, trzeba je natychmiast zwrócić na boczek, a po wymiotach dobrze obetrzeć, osuszyć i zapudrować, aby uniknąć zaziębienia lub odparzenia. By zapobiedz wymiotom należy wstrzymać się po nakarmieniu od wszelkiego huśtania lub kołysania niemowlęcia. I wogóle po za tem radziłbym dziecka nie huśtać lub kołysać, bo jak niezliczone doświadczenia wykazały, to dziecku żadnej korzyści nie przynosi, a może mu już z wyżej podanej przyczyny szkodzić, a nadto niekorzystnie na mózg wpłynąć. Nadto gdy dziecko przyzwyczaimy do tego oszołomienia, to ono potrzebuje je jak pijak wódki w coraz większej dawce, co naturalnie dla otoczenia nie bardzo przyjemnem.*

*Dziecko takie już potem żadną miarą samoistnie nie uśnie. Ciekawem jest mniemanie matek, że dziecko odczuje brak kołyski, gdyby je od początku jej pozbawiono, tak jakby niemowlęta przychodzące na świat już miały jakiekolwiek pojęcie o kołysce. Tymczasem rzecz się ma odwrotnie. Dziecko dowiaduje się o kołysce przez kołysanie, i dopiero z czasem może ten brak odczuć. Dla tego radzę sprawić łóżeczko dla niego. Matka nie powinna nigdy spać z dzieckiem w łóżku z tego powodu, że dziecku może być przykrem zbytnie gorąco, lub szkodliwe wyziewy, a nadto może się stać nieszczęście, co niestety nie tak rzadkie, mianowicie nieopatrzne uduszenie niemowlęcia.*

*Wspomniałem już o huśtaniu dziecka, tu muszę jeszcze zwrócić uwagę na to, że nie należy też dziecka wiele trzymać na rękach zwłaszcza w pierwszych miesiącach, bo naraża się je na skrzywienia i czasem na przeziębienia. Wracajmy do uwag o karmieniu. Dziecko należy z początku przeciętnie 8 razy dnia karmić, potem 7 i 6 razy. Radziłbym Pani przyzwyczaić je do tego, by w nocy między 11-stą a 5-tą rano nie brało pokarmu. Gdy w nocy zapłacze, naturalnie*

*usnąć wszystkie znane już Pani przyczyny płaczu, jak mokre pieluszki i t. p., a gdy mimo to nie chce usnąć, dać mu nieco wody z cukrem lub rumianku.*

*W każdym razie nie dużo tego cukru, a zwłaszcza z początku mało płynu na raz. Radzę dawać to łyżeczką powoli, by się dziecko nie zachłystywało. Tak samo gdy dziecko między jednem nakarmieniem a drugiem płacze, należy mu dać nieco letniej wody, rumianku, lub słabej herbatki, lekko cukrzonej, naturalnie przekonawszy się przedtem, czy nie ma jeszcze innych przyczyn płaczu. Dziecko może być tak jak dorosły spragnione napoju, bo mleko matki jest dla niego pokarmem tylko. Jeżeli Pani nie da dziecku pokarmu w nocy, to ono się do tego z czasem przyzwyczai, co będzie korzystnem dla Pani, bo Pani będzie mogła spać, a kiszeczki dziecka też będą miały czas wypocząć.*

*Oto mniej więcej wszystko, co chciałbym, by sobie Pani zapamiętała o karmieniu. Spodziewam się, że Pani nie pożałuje tego, gdy się Pani zastosuje do tych uwag.*

*Dzieci nieregularnie karmione miewają często bóle brzucha, wzdęcia, są niespokojne, kopią nóżkami, płaczą czasem bez końca. Mówi się wtedy o morzysku, i uważa się to za coś koniecznego. Tymczasem bardzo często kryje się po za tem nieprawidłowe karmienie z jego następstwami. Czasem jednak jest przyczyną złe mleko matki. Co wtedy zrobić o tem pomówimy innym razem.*

*Wspomniała Pani w ostatnim liście, że Pani czuje bóle maciczne w czasie karmienia dziecka. Pochodzi to stąd, że macica Pani podczas ssania kurczy się z początku bardzo energicznie, tak jak przy bólach porodowych. Widzi Pani oto jeszcze jeden powód, dla czego matki winny karmić, bo w ten sposób przyspieszają powrót macicy do pierwotnej wielkości i chronią się od pewnych chorób macicznych.*

*Na razie serdeczne pozdrowienia i kreślę z głębokim szacunkiem* *Dr X.*

# KRONIKA.

**Czytelnia Kobiet w Poznaniu.** Piszą nam z Poznania: Poznań 26 lutego 1903 r.

„Smutnego aktu dokonała „Czytelnia dla kobiet“ na wczorajszem Walnem zebraniu. Wykluczono z grona zwyczajnych członków towarzystwa jedną z pań za to, że otwarcie się p r z y z n a ł a do swoich przekonań socyalno-społecznych. Zatrważający to objaw w łonie naszego społeczeństwa — tem więcej, że „Czytelnia dla kobiet“ pracowała ściśle w zakresie swoich ustaw i z polityką nie miała nic do czynienia. Aby się zastrzedz na przyszłość przed „z d r a j c z y n i a m i Boga i Ojczyzny“, uchwalono paragraf następujący:

„Zdeklarowana agitatorka partyi socyalno-społecznej, nie może zostać członkiem towarzystwa“. — Powstał protest — ale ten tylko na chwilę zamącił spokój umysłów i serc zgromadzonych kobiet sfanatyzowanych i sterroryzowanych przez władze świeckie i duchowne Wprawdzie „Wydział“ ustąpił, ale paragraf został niewzruszonym. — „Czytelnia“ przedstawia się dzisiaj, jako instytucya będąca na usługach policyi.

„Można się było zresztą wyniku takiego spodziewać — bo w kulturze poznańskiej, specyalnie dla k o b i e t uprawianej, wszelka etyka moralno-umysłowa rozwinąć się nie może. Za przykładem Chrystusa trzeba powiedzieć: „Darujcie im, bo nie wiedzą co czynią“.

(*Przyp. Red.*). Istotnie stała się rzecz bardzo smutna i bardzo zatrważająca. Kobietę zacną i rozumną, najlepszą żonę i matkę — bardzo pożyteczną obywatelkę, która jako lekarka cieszyła się zaufaniem szerokich sfer — wykluczono ze stowarzyszenia — mającego wyraźnie zastrzeżone w swoim statucie, że do politycznych spraw mięszać mu się nie wolno — za przekonania jej polityczne — pomimo, że w Czytelni wcale ich nie propagowała. A uczyniły ten akt gwałtu i bezprawia, (bo gwałtem i bezprawiem jest znieważanie człowieka za jego przekonania po-

lityczne) — kobiety-obywatelki, kobiety, które powinny stać już jeżeli nie na wysokości etyki chrześcijańskiej, nie dopuszczającej kamienowania, nawet za występek i zbrodnię, to przynajmniej na wysokości kultury współczesnej — potępiającej tego rodzaju średniowieczną inkwizycyę. Trudno nam uwierzyć, aby ten czyn tak potwornie niechrześcijański był natchniony przez katolickie duchowieństwo, którego ogół nie może odpowiadać za sfanatyzowane polityczną partyjnością jednostki. Oby się to wyjaśniło.

**Wieczór inauguracyjny** Stowarzyszenia prywatnych nauczycielek i urzędniczek we Lwowie odbył się 21 lutego b. r. W pięknie przystrojonym lokalu „Ogniska" kobiet zebrała się tak liczna ilość członków i gości, iż lokal okazał się za ciasnym.

Słowo wstępne wygłosiła przewodnicząca Stowarzyszenia.

W pięknej, treściwej przemowie wykazała cele i dążności Stowarzyszenia, dziękując zarazem inicyatorkom za ich pracę i trudy, jakoteż nawołując członkinie w słowach serdecznych do solidarności i wytrwania w pracy. Po przemówieniach: Przewodniczącej Ogniska, jednej z inicyatorek, przedstawicielki urzędniczek, jakoteż rozmaitych delegacyj, nastąpiły prześliczne produkcye uproszonych artystek i artystów amatorów, którzy wywiązali się świetnie ze swego zadania. Do urozmaicenia programu przyczynili się: Pna Gołogórska, śpiew, pan Alten, deklamacya z łaskawym akompaniamentem pani Bornbachowej, pny Goldhammer, gra na fortepianie, pna Rzędowska, gra na skrzypcach, pna Petrykiewicz, deklamacya, pani Gónia-Danek i pna Wischnowitz, gra na cytrze. W ciągu wieczora odczytano też telegramy nadeszłe z prowincyi. Wydział wyraża niniejszem serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia inauguracyi.

**Sprostowanie.** W 4-tym zeszycie „Nowego Słowa" z dnia 15-go lutego 1903 r. znajduję w kronice p. t „Głos kobiet w kwestyi kobiecej" krótką wzmiankę o odczycie, jaki wygłosiłam w Krakowie 13-go stycznia b. r. Sprawozdanie to, przez niedokładne przedstawienie głównych myśli zmienia tendencyę odczytu, co mnie skłania do nadesłania Szan. Redakcyi krótkiego sprostowania.

Głównie zaprotestować muszę przeciw ustępowi, omawiającemu 2-gą część odczytu o ruchu kobiet burżuazyjnych, gdzie sprawozdawca twierdzi, jakobym ja dążenie do kształcenia się nazwała ruchem niekorzystnym. W odczycie moim przeciwnie kilkakrotnie podniosłam, że kobieta winna „mieć przystęp do całego kulturnego dobytku", że „dążyć winna do najwyższego rozwoju swych zdolności indywidualnych" — a żądałam tylko, aby wykształcenie kobiety nie odbywało się wedle szablonu przyjętego dla wykształcenia młodzieży męskiej lecz z uwzględnieniem jej odrębnej, kobiecej indywidualności, gdyż tylko przy takim rozwoju swej umysłowości, stworzy ona nowe wartości, które tylko ona jako kobieta dać może, a które dla ogólnego postępu staną się niezbędne.

Nigdy też nie stwierdziłam, że kobieta winna się wyrzec swego uzdolnienia i wykształcenia, ze względu na swoje obowiązki macierzyńskie — jak pisze sprawozdawca — lecz tylko co do pracy zawodowej kobiet żądałam, aby kobieta — o ile jest matką — obierała tylko taką pracę, któraby nie wchodziła w kolizyę z jej macierzyństwem. *Dr Felicya Nossig.*

*(Przyp. Red.).* Zamieszczamy z przyjemnością powyższe sprostowanie, musimy jednak zaznaczyć, że nie tylko my w ten sposób zrozumieliśmy poglądy szanownej prelegentki, na zdążający do równouprawnienia ruch kobiecy. Wszystkie pisma krakowskie w sprawozdaniach swoich z odczytu p. Dra Nossigowej, zupełnie tak samo jak my go streściły a niektóre daleko silniej jeszcze podkreśliły to zapatrywanie, że: „Chociażby bowiem dorównanie w umysłowym rozwoju kobiety z mężczyzną było możliwem, to nie jest ono pożądanem" To dosłownie z „Naprzodu" przytoczone zdanie nie było o ile nam wiadomo przez Szanowną prelegentkę sprostowanem ani odwołanem — pomimo, że było znacznie od naszego wcześniejszem.

Postępy kobiet w Ameryce. O dzisiejszym położeniu kobiet w Stanach Zjednoczonych, dowiadujemy się z obszernego artykułu p. Perkins-Stetson w „Neues Frauenleben". Znana bojowniczka o prawa kobiece i ogólno-społeczna działaczka przedstawia położenie kobiet za oceanem i ciągło postępy, jakie kobieta amerykańska czyni na polu wywalczenia nowych praw, w bardzo pięknych obrazach.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej zawsze posiadała kobieta jedną przewagę nad kobietami innych krajów a to dla tego, że Stany te powstały nie tyle dzięki wojennemu najazdowi, ile przez spokojne osiedlanie się wychodźców ze starego świata. W trudnej walce z warunkami przyrody i z plemionami tubylczemi, kobieta-żona wychodźcy pomagała mężowi i, jak wyraża się autorka „własnoręcznie" wspierała go w tej pracy".

W walce o niepodległość kobieta amerykańska stawała mężnie na równi z mężczyznami. Z dniem każdym zdobywa sobie coraz to więcej praw amerykańska kobieta i pod tym względem bezwarunkowo stoi wyżej od kobiet wszystkich krajów Europy.

Dopomaga jej do tego jasne zrozumienie i wprowadzenie w czyn zasady: „Jedność — to siła"! Wielka sieć wszelkiego rodzaju związków i stowarzyszeń kobiecych, rozciąga się na całej przestrzeni Stanów i pozwala działać zwartą masą, świadomą swych dążeń.

Oto niedawno liczny bardzo związek nauczycielek w Chicago przyłączył się do Centralnej Federacyi kraju całego i trzeba to uważać za duży krok naprzód, jeśli się weźmie pod uwagę, ze $^9/_{10}$ wszystkich sił nauczycielskich w szkołach amerykańskich stanowią kobiety.

Do niedawna również po wszystkich miastach Stanów rozsiane było mnóstwo t. zw. „Klubów matek", które miały na celu ułatwienie zamężnym kobietom wspólnego kształcenia się, czytania i rozrywek. Połączyły się one teraz w jedną wielką organizacyę pod nazwą „Generalny związek Klubów matek".

I na polu życia politycznego zanotować należy dużo zwycięstw z ostatnich czasów. O nich pisze p. Zuzanna Anthony w „North-American Rewiew".

W większości Stanów jest kobieta niezależną właścicielką swego majątku, niezależną kierowniczką swych interesów, ma równe z mężczyzną prawo opiekuńcze etc. Dawniej istniał jeden tylko powód do rozwodu, dziś prawie we wszystkich Stanach istnieje ich kilka: pijaństwo, złe obchodzenie się, niezdolność do zarobkowania etc. Rzecz prosta, że wskutek tej zmiany powiększyła się znacznie liczba rozwodów i niektórzy uważają to za bardzo zły objaw ruchu kobiecego w Ameryce. Tym odpowiada p. Stetson: „Ta sama choroba trawi i wszystkie społeczeństwa starego świata; różnica polega na tem, że u nas występują objawy tej choroby na powierzchnię, nie ukrywają się pod nią i dlatego też większą jest nadzieja prędszego wyzdrowienia".

W stanie Kanzas posiadają kobiety prawo wyborcze gminne, w Stanach Montana i New-Jork — prawo głosu w sprawach podatkowych a prawo głosu w sprawach publicznego wychowania posiadają kobiety w 22 Stanach.

Stany: Utah, Colorado, Idaho i Wyoming mają dla kobiet prawa wyborcze równe z mężczyznami. Wszystkie prawie pola zarobkowe otwarte są dla kobiety amerykańskiej.

Kończy swój artykuł autorka słusznem pytaniem: „Co zyskała kobieta przez ten postęp, jako taka, bo jeśli rozszerzenie praw kobiecych źle wpływałoby na rasę — to byłby bardzo połowiczny postęp". Ale uspokójmy się; kobieta amerykańska czasów dzisiejszych może służyć kobietom innych narodowości za wzór kobiety fizycznie i moralnie zdrowej, energicznej pracownicy, dobrej żony i matki.

**Związek abstynentek w Wiedniu** urządził 9-go b. m. zebranie, na którym przemawiała dr med. Lucia Morawitz z wielkim powodzeniem. Tytuł odczytu: „Alkoholizm i ruch kobiecy". Prelegentka w zwięzłych i prostych słowach wyłożyła, jakie obowiązki ciążą na postępowej kobiecie w sprawie zwalczania alkoholizmu i co ona może zdziałać w tym kierunku. P. Mora-

witz zwróciła uwagę, że kobieta powinna stanąć na czele ruchu antialkoholowego nie tylko ze względu na to, że ruch ten zwalcza bezpośredniego wroga kobiet, lecz z pobudek czysto altruistycznych: podniesienia rasy, wyrwania ludzkości z otchłani zwyrodnienia.

Prelegentka dała przytem dowód szerokiej wiedzy lekarskiej, przytaczając szereg przykładów większej odporności organizmów przeciw chorobom zakaźnym ludzi-abstynentów, jakie zaobserwowała podczas swej praktyki w Wenecyi, gdy panowała tam epidemia tyfusowa.

**Petycya francuskich telegrafistek.** Kobiety, pracujące w urzędach pocztowych i przy telegrafach we Francyi podały petycyę do Izby deputowanych o podniesienie płacy.

Jest to pierwszy wypadek we Francyi, że kobiety pracujące ośmieliły się podać taką petycyę. Dodało im śmiałości to, że przyłączyły się do głównej organizacyi, do związku urzędników pocztowych (Association générale des agents des Postes, Télégraphes et Teléphones), gdzie dopiero od niedawna zaczęto przyjmować kobiety. Ogólne zebranie Związku uznało żądania telegrafistek za zupełnie słuszne.

**Nowy organ feministyczny** założony został w ostatnich czasach w Rzymie pod tytułem „Via lucis“ (Droga do światła). Do administracyi wchodzą wyłącznie kobiety.

**Inspektorka fabryczna** została naznaczona po raz pierwszy w Kopenhadze. Ma powierzony nadzór nad pralniami, szwalniami i hafciarniami na wielką skalę („Neues-Frauenleben“).

**A. Niemojewski o kobiecie.** W n-rze 7 „Prawdy“ poświęca p. Niemojewski swoje „Verbum nobile“ kobiecie i specyalnie kobiecie polskiej. Ze zwykłą sobie bystrością odrazu wnika w jądro kwestyi i nie każe czytelnikowi patrzeć ani za czarno, ani zbyt różowo.

Przyznaje więc, że „kobieta przestała być kulą u nogi postępu, kobieta dziś uczy się i uczy innych“, lecz zarazem dochodzi do wniosku, że „reakcya obejmująca wiele sfer, porwała z sobą także postępową kobietę polską“ i że „szczupła, nieliczna jest garstka tych kobiet, które należą do fali wracającej“. Czyż nie prawda? Czyż nie jest faktem, że większa część t. zw. „emancypantek“ obraca się jeno w ciasnym kółku przebrzmiałych przed laty haseł, a tylko nieliczna jest garstka „naszych prawdziwie światłych, dzielnych kobiet“, które patrzą w przyszłość i nowych haseł szukają.

*Stanisław Kelles-Krauz.*

# WYZWOLENIE

## DRAMAT STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO

wystawiony na scenie Teatru Miejskiego w Krakowie
dnia 28 lutego 1903.

„....Oto na co patrzę gdy noc zapadła i co czynię....

....Oto przypatruję się drobnym zdarzeniom i żyję tem życiem nieustawnych tragedyi drobnoustrojów.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

...Tworów małych, które gromadą idą, ale które wcale gromadą nie są, i które giną pojedynczo.

...Każdy ten twór ginie samodzielnie.

....A ja zamierzyłem patrzeć na ten ciąg nieprzerwany dramatów“.

Oto co zamierzył Wyspiański. Zamierzył przypatrywać się drobnym

zdarzeniom, i żyć tem życiem nieustawnych tragedyi drobnoustrojów, a nadto zamierzył to co było jego przeznaczeniem i niewolą jego ducha, zamierzył „stworzyć teatr nowy“ bo dla niego jako artysty przypatrywać się i żyć znaczy tyleż co tworzyć. I „przedstawił naród“, tę tragedyę drobnoustrojów, które gromadą idą ale gromadą nie są i które giną pojedynczo, i stawił przed oczyma naszemi ten nieprzerwany ciąg dramatów, przedstawił nam w dramacie narodu, jak „każdy ten twór ginie samodzielnie“ począwszy od prowodyrów i kaznodziejów, aż do szarej masy bezosobowych masek wypowiadających w paru zaledwie słowach, czasem tylko gestem, tragedyę swojej ginącej pojedynczo duszy.

Że taki „nieprzerwany ciąg dramatów“, ujęty w formę scenicznego widowiska, przechodzi o wiele siłę duchowego napięcia, jakie zazwyczaj nawet tzw. inteligentny widz, przynosi do teatru, to było do przewidzenia, ale należało również spodziewać się że ogół naszego społeczeństwa, który instynktem duszy zbiorowej tak szczerze dał się porwać geniuszowi Wyspiańskiego w poprzednich jego dziełach, przyjdzie na to wielkie święto przedstawienia Wyzwolenia w świątecznym nastroju, w ekstatycznem napięciu duchowych sił, zwłaszcza, że autor ostrzegał już zaraz na wstępie że przychodzi „walić młotem“. Nadzieję tę miał zapewne i poeta zastawiając misę z upajającym zmysły ulubionym słowianom napojem....

„A kiedy błyska świt, szary nieledwo świt — niepokojem już serce moje przejęte, .... i groza się do zmysłów moich ciśnie.... i opanowuje po chwili pierwszy zmysł wstrętu.... Misa cynowa pomieści wszystką nieprawość która w niej, z pięknie brzęczącego metalu uczynionej, w niej napoju ulubionego Słowianom pełnej . . . . . . . . . . . . . . . Zcześnie!

Nie stało nam jednak upojenia i ekstazy na takie skupienie dusz, aby misteryum to narodowe, stało się dniem wielkiego święta — znużenie i lenistwo przemogło. Wyzwolenie, podające nam „nić, tę którą dzierżąc i z kłębka rozwijając, zejść można w labiryntu tajniki i najskrytsze ulice pałacowe przejść. I te górnych piąter i te podziemu i te dalekie drogi podkopów i te ścieżki na wyżynie zawrotnej dachu“, nie zostało zrozumianem i bardzo słabo odczutem.

Publiczność jednak można wyrozumieć. Oto co pisze w tej kwestyi, w prywatnym liście do nas z Paryża, stały nasz współpracownik p. St. Lack, który na Wyzwoleniu nie był, ale ufamy, że nie weźmie nam za złe, że przedrukujemy jego nader cenne uwagi, napisane w przewidywaniu tego co się stało:

„Co do wystawienia „Wyzwolenia“, nie można dziwić się publiczności, nie przygotowanej. Takiego dramatu nie można w ogóle wystawiać na scenie, która przygląda się z wieczora na wieczór przeróżnym pstrym widowiskom. Nie mówię o sztukach złych lub dobrych, ani o rozmaitych trudnościach ze strony publiczności, idzie mi o masę (nie znajduję innego wyrazu na określenie skupienia) dramatu. Francuzi w epoce rozkwitu trzymali się owych sławnych trzech jedności. Pozornie.

Czytając lub słuchając, przyjmuje się tę fikcyę: jedni z przekonania, drudzy, ponieważ szkoda czasu na dowodzenie. W tych klasycznych więc tragedyach musiała zajść dysproporcya między masą dzieła a ilością czasu. U Racine'a np. (proszę wziąć Britannicus, albo inne tragedye) znajdziemy w ciągu dyalogu częste zaznaczanie, że to się wszystko dzieje w ciągu 24 godzin. Otóż nawet osoba, wypowiadająca te słowa jakby się temu dziwiła. Wydaje się to wprost niemożliwem ze względu na zdarzenia, jakie w ciągu takiej tragedyi zachodzą. Zdarzenia nawskróś ukryte, którym dla konwenansu towarzyszą zdarzenia zewnętrzne. Toteż czytając lub słuchając, ustanawia się czas jakikolwiek, to nie sprowadza zmiany żadnej. U Wyspiańskiego (w „Wyzwoleniu" np.) jedność czasu się narzuca. To wszystko jest jedna chwila — chwila na naszej ziemi jest bardzo krótka. Widzowi zdaje się, że między jedną repliką a drugą upłynął czas strasznie długi, albowiem w replice jest nietylko mówienie, ale i myślenie i wszystko, co do tego należy. Tak, że słuchacz, istotnie słuchający, po dwóch replikach przeżył tyle, że już nadążyć nie może. Więc nie wydaje mu się, że czas długi, lecz istotnie czas długi jest. W tem wszystkiem idzie o to, że publiczność nie przywykła do życia. Powie ktoś, że taki słuchacz, to istota idealna, lecz my wszak wiemy, nieprawdaż, że istoty idealne przeważnie przechadzają się po ziemi. Lecz wróćmy na scenę: scena przypatruje się widowiskom, w których słowa są tłomaczeniem czynności, skutkiem czego panuje na tej scenie ciągły ruch. Tutaj nastaje nagle nieruchomość. Akt drugi, bo o tym ciągle mówię, trwa całe lata, nieprawdaż. Każdy dyalog z każdą maską kończy się pewnym pozytywnym rezultatem, do którego po długich rozprawach się dochodzi. Otóż publiczność, która przyjmuje chętnie, aby między jednym aktem a drugim upłynęło lat kilka, nie może przyjąć, aby jeden akt trwał lat kilka. Oczywiście z tego nie zdaje sobie sprawy, lecz to nie jasno czuje. Niech Pan pójdzie krok dalej: te wszystkie rozmowy z maskami odbywają się, że „Konrad duszą nad niemi włada", ich niema wcale — można więc sobie wyobrazić, że jest tu człowiek, który siedzi samotnie w fotelu. Co dzieje się w takiej głowie, można pokazać tylko scenami na scenie. Skutkiem czego skupienie, doświadczenie rozległe i dalekie trzeba nieco rozluźnić. Otóż Wyspiański w tym akcie doszedł do owego skupienia, które można znaleźć u takich jak Leonardo lub Rembrandt, którzy w jednej figurze ludzkiej zamykają doświadczenie długich lat. Inni ludzie robią to jednem słowem, inni jeszcze spojrzeniem, Wyspiański j e d n y m aktem. Na scenie nie można inaczej. (Proszę zważyć jeszcze, że końcowa zmiana aktu drugiego: ukazanie się domu i Hestyi sprawia wrażenie, jak gdyby po długich latach błąkania człowiek wrócił do domu). Otóż ten jeden akt nie jest niczem innem, jak tylko niezmiernem skupieniem i wielkiem. Nie można od żadnej publiczności na świecie wymagać, aby kroczyła nie swoim krokiem. A publiczność jest jedna na całym świecie: w Krakowie, w Warszawie, w Paryżu. Publiczność „kulturna", to przemiłe powiedzenie, które nic nie znaczy, czyli które nie ma żadnej podstawy rzeczywistej. Różnicy niema prawie żadnej między publicznością, która we Florencyi tarza się z rozkoszy na widok nieszczęść Stenteralla lub Arlechina i Pantaleona w Wenecyi czy Bergamo, a publicznością, która śmieje się z Fourberies de Scapin w Paryżu. Otóż akt drugi „Wyzwolenia" ze względu na swoją masę jest tem, czem tragedya Sofoklesa, (albo później tragedya Racine'a w mniejszym znacznie stopniu, z powodu pedanteryi) i Shakespeare'a u którego owe zmiany w czasie i miejscu są bardzo nieznaczne, chociaż tak powszechnie zwracają uwagę. W innych widowiskach widz idzie za aktorem spokojnie, ponieważ krok jest krokiem, tu nie może iść, ponieważ replika jest stuleciem. Tam jest ruchawka, a tu jest ruch i pozorna nieruchomość."

Może ma słuszność p. Lack twierdząc, że: „od żadnej publiczności na świecie nie można wymagać, aby kroczyła nie swoim krokiem“. My, którzy śledzimy dalsze losy „Wyzwolenia“, musimy zdanie to rozszerzyć i na krytyków — chcąc dalej tę wyrozumiałość posunąć. A jednak to bardzo smutne, że my nawet od krytyków naszych nie możemy wymagać, aby nie kroczyli swoim krokiem — choć raz na parę lat — choćby tylko wtedy, kiedy Wyspiański dramat swój wystawia — tym wygodnym krokiem, jakim zwykle „przechadzają się po ziemi“ — bardzo po ziemi. *Marya Turzyma.*

HELENA ZAKRZEWSKA.

# MATKA.

*O rex misericordiae....*

Jest Bóg, jest każdej rzeczy skutek i przyczyna —
Jest sprawiedliwość, która krzywdzić nie pozwala,
Jest także miłosierdzie, co jak wonna fala
Dżdżu letniego, upada na spieczone skronie.
A kiedy tonie
Drobna muszka, Ty listek rzucasz jej bezpieczny,
Ty Święty Boże i Wieczny.
Więc przecz że Ci wadziła ta mała kruszynka
Ta bieluchna i nikła, niby dym kadzielny,
Żeś mi zabrał, Nieśmiertelny,
Mojego Staśka.... mojego synka....
Wszakżeś Ty sam miał Syna, sam byłeś Swym Synem
I w Synu Swym konałeś, i Matka Twa stała
Nad ciałem Syna Twego, jak te chusty biała,
Jak ta śmiertelna koszula,
Co małe ciałko Stasieńka otula
I w chłodnej ziemi, białą czerń robactwa nęci.
Nie dość Ci było jeszcze tej krwawej pieczęci,
O Wielki, o Potężny, o Ty Litościwy —
Mocny Boże, za którą Twoje to zrządzenie
Mnie na własność oddało życie mego dziecka.
I oto jedna chwila —
Jedna chwila jak piorun cicha a zdradziecka
Śmierci w ręce rzuciła ten pyłek mizerny,
Który dla mnie był droższy nad nieba ogromy,
Mały, a Twojej Mocy wielki cud widomy,
Cichy, a głębszy treścią niż światów przestrzenie,
I matczyną miłością tak w piękność przybrany

I matczynemi snami tak wykołysany,
Że wart był Twoich globów słonecznych tysiące!
Widzę go... oczy rozchyla,
Te oczęta, już bielmem zachodzące zwolna....
Usteczka drżące....
Blade, jak nierozwita jeszcze róża polna
I kurczące się bólem.... z Twojego rozkazu,
I stygnące.... z Twej Litości!
O rączki! O wy nóżki! o moje świętości....
O ciałko! mrące ciałko mojego chłopczyny!

A jest Bóg — i są prawa rzeczy i przyczyny
I sprawiedliwość boska... i jest dla stworzenia
Wszelkiego miłosierdzie i boska opieka.

Słońce twarz odwróciło odemnie — ucieka
Od rozpłakanej głębi matczynego bolu.
Słońce nie miało syna, a krwią się czerwieni.
Bezbrzeżnego współczucia iskrami jasnemi
Obsypuje mogiłkę tam — w dalekiem polu —
Nad szumiącym strumieniem wyrosłą tak nagle.
Wiatr dwie wstęgi od wieńca rozdyma, jak żagle
Zgruchotanego statku. Smutek się po ziemi
Włóczy i głowę chłodzi w cmentarnej zieleni.

Słoneczny, biały obłok mknie w niebios bezkresie —
Mojego Staśka na sobie niesie,
Mojego Staśka kołysze...
I w dal z nim płynie, w srebrzystą niebios ciszę —
W nieznaną dla mnie, nieprzejrzaną dal...
Ach — jak mi żal!
Niewyśpiewanych kołysanek nuta,
Nawpół ze łzami snuta,
Nad pustą kołyseczką dziwnie łka i jęczy.

Lulaj-że mi...
Nie płacz — że mi...
Śmierć mi Cię zabrała!
Kołysko z wikliny —
Dla mojej dzieciny,
Jużeś za mała!

Lulaj-że mi....
Nie płacz — że mi...

Maleńkie kochanie!
W trumieneczce białej
Ręce me usłały
Dla Ciebie posłanie.

Lulaj-że mi...
Nie płacz-że mi...
Śmierć Cię za mnie tuli!
Z oczkami zwartemi — leżysz w czarnej ziemi...
O luli — luli!

A Ty słuchasz.... Ty muszkę ratujesz od skonu,
Boś Ty pełen litości, Wszechmocny i wieczny.
A Ty słuchasz.... Płacz serdeczny
Mojej krwawiącej duszy u Twych stóp się płącze.
A Ty słuchasz.... skarg moich żar przed Ciebie niosą
Twoje Anioły rącze —
A Ty słuchasz.... Mych bluźnierstw krew Twój ołtarz plami.
A Ty wciąż tylko słuchasz....
Więc to, co we mnie z prochu, w proch padło i szlocha,
A to, co we mnie z Ciebie, co cierpi i kocha
I nienawidzi — Tobie przed oczy wytryska
Jak żar wieczystym buntem wrącego ogniska
I o pierś Twoją bije w jeden krzyk niezmierny:
Ty zwiodłeś córkę Twoją — Ojcze Miłosierny!
Wierzyłam, żeś Ty Wolny i mnie wolną stworzył,
A Tyś przemoc nad moją wolnością położył!
Wierzyłam, żeś Ty dobry i mnie dobrą stworzył,
A Tyś ku złorzeczeniu usta me otworzył.
Wierzyłam, żeś Ty Mocny i mnie mocną stworzył,
A Tyś mnie łzami rzucił w pył i upokorzył.
Wierzyłam, że istnienie jest jak dzień niedzielny,
A Tyś je męką zatruł — Święty, Nieśmiertelny!

Przygięta aż do ziemi jestem jako trawa,
Zdeptana nieostrożną wędrownika nogą.
Słów Twoich jeszcze czekam — które wszystko mogą:
Piękno każde zamienić w glinę i pokruszyć —
Rzeźwiący zdrój pustynny zmącić i wysuszyć —
Powódź na zieleniące zbożem puścić łany —
Morem siec lud bezsilny, głodny i znękany —
Na biedne wioski górskie spychać gór przełęcze —

Nad pełną trupów ziemią wieszać jasną tęczę.
Czekam, czy mi nie powiesz, gdzieś zabrał mi syna? —

A wiem, że jest Wszechmądrość — i rzeczy przyczyna
I sprawiedliwość boska — że jest dla stworzenia
Wszelkiego miłosierdzie i boska opieka
I piekło najstraszniejszej męki — dla człowieka.

# WYZWOLENIE

## DRAMAT W 3 AKTACH STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO.

### III.

Trzeba zmienić „punkt widzenia“. Można było zauważyć, że Przeznaczenie należy do przeszłości, przyszłość go nie zna, ono nie ma się spełnić, a już się spełniło raz na zawsze, niestety! Zdarzenia życia, koleje, fortuna żadnego może nie mają związku z przeznaczeniem — ono się w nich ujawia, nadaje im barwę, jedność, lecz ich nie stwarza: Człowiek zawsze jest sobą, albowiem wyjść z siebie nie może. Konrad ma spełnić przeznaczenie. Lecz kto jest Konrad? Artysta, czyli istota, u której życie ujawia się jako wyraz, jako stosunek. Lecz... wszelkie życie przejawia się jako wyraz, życie wogóle znane jest tylko jako wyraz. („Życie dla mnie nie istnieje“, powiada Konrad).

W ten sposób można dojść do uproszczeń niezwykłych: nie ma różnicy między powierzchnią a tem, co pod nią się kryje, między uczuciem, treścią i formą, ponieważ wszystko jest wyrazem, formą. I do dalszych uproszczeń: Wszystko jest już wyrażone: Przeznaczenia już się spełniły! Brzmi to nieco grobowo i ponuro, chociaż można w tem znaleźć i nutę entuzyastyczną i wesołą. Historya wszystko uwiecznia, gesty historyczne mają wszyscy, nietylko Napoleon — i mają tylko historyczne. Innych niema... Konwencya jest naczelnem prawem. Po ulicach miast i po niedostępnych ścieżkach kroczą postacie historyczne. Należy bliżej im się przyjrzeć. Poeta je odkrywa, nadaje im miana — odkrywa sytuacye, gdzie nikt ich się nie domyśla. Wśród ruchu, który jest właściwością tak bardzo rozpowszechnioną, oko nie może rozpoznać żadnego stanowczego kroku naprzód: wszyscy są nieruchomi właściwie. Ruch tkwi w tych dziwacznych istotach, raz na zawsze nieruchomych, niemych i dalekich, w dziełach sztuki? Istotnie ci ludzie — posągi raczej — żyją, skupiają się w jednej chwili, w jednym kłębku możliwości i stoją ciągle wobec... Przypadku! który wobec nich jest bezsilny! On ich nie zmieni, nie wyciśnie się na nich żadną nieodwołalną postacią, żadnem piętnem, które potem zatrzeć zapragną. Są to duchy wolne, obce i dalekie, nieruchome i samotne. I najbliższe ziemi! Lecz dla Konrada, czem może być Przypadek? Dla tej istoty zdecydowanej, ustalonej, dla tej istoty przeszłej, której przeznaczenie już się spełniło? (Zauważmy, że Hamlet jest równie zdecydowany jak Konrad, mimo wszelkie wahania, o których sam mówi, o których więcej mówią inni). Konrad nie jest istotą dziewiczą, młodą. — Takich może wcale niema? Takim istotom Przypadek powiedział już wszystko — one j u ż nie szukają formy, bo są już formą. Ich niepokoje, żądze, wahania są ich formą, stałością i szczęściem. Zagadnienia, szukania istnieją dla człowieka, który już coś uczynił, nie dla człowieka, który ma czynić. Zagadnienia zresztą rozwiązują się zawsze same, zapomocą... gestów historycznych. Czyn bowiem nie rodzi się z czynu, a z myśli: to nielo-

giczne. Ta świadomość zjawia się zawsze potem, nigdy przedtem. Konrad swojem działaniem ukazuje to dobitnie. Dla istot młodych zagadnienia nie istnieją — istoty te odrzucają, co nie ich było, gesty historyczne, np. wychowanie. I tragiczni, rzucają się w objęcia przypadku. Przypadek jest przeznaczeniem. Ustawiono go — jak Konrad — na innem miejscu. Konrad, Hamlet to ludzie z przeszłością, z przeznaczeniem, którzy w każdej drobnostce odkrywają znaczenie, swoje znaczenie, przeznaczenie i śmierć. Takie istoty nie stają nigdy wobec Przypadku, lecz wobec Pewności. Wszyscy już dawno zawarli pakt z losem ostateczny: kto nie przeciął końcem stanowczym polotu? komu daną jest forma jakby lotna, raczej bezforma (bo świat cały)? gdzie ludzie, którzy nigdy nie byli, a zawsze będą? Na ziemi niema dla nich miejsca: stanąwszy raz na miejscu swego przeznaczenia, na tej planecie wirującej, trzeba wirować — trzeba duszę swoją, przeznaczenie, szczęście swoje nietkniętem przeprowadzić aż do... końca. Duch wolny to czuje — dla tego naczelnem prawidłem jest mu Obowiązek. Otóż Obowiązek każe niemal zawsze porzucać to, co nazywa się powszechnie szczęściem, własnością, każe nie brać się na seryo. Konrad, Hamlet biorą się na seryo — chociaż czasem... żartem!... i wówczas właśnie są bardzo poważni.

Przypadek, przeznaczenie, to dla Konrada zawsze życie albo śmierć, dwie pewności. Konrad wypowiada słowa ciężarne; w których tkwią czyny dokonane. On je widzi przed sobą, w przyszłości — ciąży mu, poecie, purpura, jak królom zawsze ciąży, przeszłości. Czynów przyszłych niema (może dlatego, poprostu, że... będą?). Namiętności wyrzucają wszystko na zewnątrz, w przyszłość, w niejestestwo. Jestto... nielogiczne, lecz nie może być inaczej. Człowiek pozytywny, wojownik, mający iść na wojnę, nie zastanawia się nad tem, co przypadkiem się stanie. Idzie na zwycięstwo. Śmierć nie jest zdarzeniem przypadkowem. Może dla żyjących, którzy się pocieszają. Życie również nie jest zdarzeniem przypadkowem. Wojownik zatem idzie na zwycięstwo, czyli wróci z bitwy wojownikiem, nie np. poetą. Poeta, idący na wojnę... Lecz to dwie rzeczy różne! — wróci poetą, nie zwycięzcą. Jest to bowiem człowiek cały, jak Hamlet, nieekonomiczny. Jeżeli weźmie się „czynu“ nie wróci Hamletem. Zwycięży... siebie! Kto wraca z wojny (sztuka jest także wojną) z tego przypadku takim, jakim był przedtem, nigdy nie był na wojnie. Zwycięstwo jest nowonarodzeniem.

W ten to epiczny sposób artysta, ta istota, która w każdej drobnostce widzi przeogromne znaczenie, pasuje się z sobą i z losami i z światem. Bitwa, poezya może być epizodem dla wszystkich, którzy są: „Wy“ — nie dla niego. On jest człowiek cały! On w każdej drobnostce widzi znaczenie, przepaść i chytrą zasadzkę losu, który zabrać mu chce własność, sztukę, szczęście, życie. I on istota świadoma, nie baczy, że i wszystko nadal co uczyni będzie sztuką, nie baczy, że wobec tego Przypadku już raz stanął i, że ten przypadek odsłonił mu tylko, czem jest: artystą raz na zawsze. Więc przypadek jest Przeznaczeniem i Wolą? Jest koniecznością wewnętrzną, którą człowiek wyrzuca na zewnątrz. Jest duszą. Rzucić się w objęcia przypadku, znaczy rzucić się w własne objęcia. Czyli, że co b ę d z i e, to nic innego, jak, co j e s t. Świadomość tego nigdy nie jest dana przedtem, lecz potem. Namiętności są od tego, żeby tę wiedzę usunąć, żeby widowisko ludzkich dążeń powtarzało się bez końca. Artyzm jest namiętnością.

Zobaczmy, jak duch wolny, ten artysta-wojownik świadomy, który kieruje krokami Konrada, raz z zewnątrz, raz z wewnątrz: nie zna własności, nic się go nie czepia, ponieważ on się niczego nie czepia. Przypadek stoi dłań otworem: na wojnie jest duchem wolnym, w poezyi jest duchem wolnym. Wolność jest mu niewolą. Duch wolny przyjmuje wszystko, ponieważ nic nie ma znaczenia! — Napoleon — oczywiście nasuwa się Napoleon — był najbardziej ideologiem wówczas, gdy szyderstwy przeganiał ideologów. Czyż wogóle dla „Napoleona“ istnieje ideologia? Można to zestawić z Konradowem: „Lecz siła wobec drugich, ta nic

może być poezyą". To jest ideologia. Dla wojownika poezya wcale nie istnieje (jako życie oczywiście, nie jako dzieło). Konrad ustanawia bezwzględną klasyfikacyą na to, żeby jej n i e podlegać. Chce się gwałtem rozszczepić. Jak Napoleon chciał się gwałtem rozszczepić. Lecz jej ulega, instykt mu każe, wola mu każe. — Duch wolny nie widzi żadnych znaczeń — nie wdaje się w roztrząsania moralne. Zarówno jest wolny od sztuki jak od czynu, jeżeli prawdą jest, że to istota... dwoista. I wolny jest od wolności. Czyli wolny jest od pojęć: sztuka, życie, wolność, albowiem są to pojęcia, czyli tajemne znaczenia, jakie przypisuje aktom swoim człowiek (na to prawdopodobnie, żeby, najczęściej, aktu nie spełnić — który to akt spełnia się skutkiem tego sam). Człowiek wolny jest rzeczywistością: życie znane mu tylko jako wyraz: gest czy słowo, czyn lub sztuka, wypowiedzenie czy uczynienie, zawsze to jest język. Życie tkwi w posągach, w nieruchomości.

Konrad wypowiada słowa, w których tkwią fakty dokonane. Przed faktem dokonanym kłonią się np. politycy. Fakt dokonany jest dla nich stanem rzeczy, sprowadzonym przez rozmaite okoliczności, zarówno potrzebne jak konieczne. Albowiem każdy człowiek ma własne swoje pojęcie konieczności, którego odbierać mu nie należy. Marzyciele mają swoje, dla nich fakt dokonany jest człowiekiem, który stoi wobec stanu rzeczy, zajmują go przedewszystkiem dusze. Otóż faktów dokonanych usunąć nie można, chyba zapomocą nowych faktów (niestety, także dokonanych!...). Marzyciele chwytają się tu przypadku, — który, (otworem dla ducha wolnego, bo przybiera na się zawsze postać obowiązku, szczęścia, pełen możliwości dla ducha wolnego, nie znającego paktów ani faktów dokonanych, zawsze dziewiczego) — jest pewnością. Więc faktów nowych nie ma. Konrad we wszystkiem, co uczyni, będzie Konradem. Nie ma powodu, dla którego należałoby się oddawać przypadkowi, skoro przypadek jest pewnością, wolą, rezygnacyą i decyzyą. Przeciw tym ostatecznościom, przeciw tym dokonanym czynom powstaje marzyciel: jest to bunt estetyczny: życie zbłądziło, zeszło z drogi i ukazało się w wyrazie martwym. On je zawiesza w stanowczej chwili. Poeta aktom tym nieświadomym nadaje znaczenie, ożywia martwe wyrazy, przypisuje im wolę. Przywraca samodzielność człowiekowi, odosabnia go od reszty świata, czyni go bogiem, istotą wolną. Człowiek wymodelowany językiem artysty jest istotą wolną, która staje wobec Przypadku, ma prawo decydowania na nowo; czyli jest istotą przyszłą i tragiczną. W ten sposób poeta nadając imię sytuacyom, usuwając fakty dokonane w dziedzinę możliwości, stwarza ludzi wolnych, którzy wszystko mogą uczynić, bez gestów historycznych. Albowiem są to istoty, które stoją u progu, zdala od tego, co nieodwołalne. Tkwią w rzeczywistości i są rzeczywistością. I tu roztwiera się rozległa dziedzina dla artysty: „wyraz" nie jest już tylko nazwą i znakiem lecz rzeczą samą, nie jest wskazówką stosunku i zależności, lecz swobodą i samotnością — a więc duszą. *St. Lack.*